

# Trójaktówka pisana cyrylicą

Witold Daniłowicz

Myśliwi starszego pokolenia pamiętają jeszcze emocje związane z wiosennymi polowaniami na pióro. Niestety w naszym kraju takie łowy należą już do przeszłości. Jeśli chcemy doświadczyć tych niezapomnianych wrażeń, to musimy się wybrać za granicę.

Witold Daniłowicz

e-mail: witold.danilowicz@gmail.com



Na szczęście nie trzeba jechać daleko. U naszych wschodnich sąsiadów, tj. na Białorusi i w europejskiej części Rosji, wiosenne polowania wciąż są dozwolone i cieszą się dużą popularnością. Sezon trwa jednak bardzo krótko – w Rosji zaledwie 10 dni (od 18 do 28 kwietnia) – więc wyjazd powinno się przygotować odpowiednio wcześniej.

Naszym celem będzie pozyskanie głuszca, cietrzewia i słonki. Wiosna to dla tych ptaków okres godowy. U każdego z nich rytuał godowy odbywa się jednak zupełnie inaczej, dzięki czemu łowy na każdy z tych gatunków mają odmienny charakter. I to nie tylko z punktu widze-

nia techniki polowania, lecz także pod względem związanych z nim przeżyć.

Dla mnie łowy na głuszca należą do najbardziej emocjonujących, jakie znam, na cietrzewia – do najbardziej widowiskowych, a na słonkę – do najbardziej romantycznych. Wszystkie razem składają się zaś na niezapomnianą przygodę myśliwską, którą wielu uważa za jedno z najciekawszych przeżyć w swoim życiu. Pięknie ujął to Eustachy Sapieha w książce „Tak było... Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy”: *Polując przez całe życie (...), w osiemdziesiątych latach mojego życia mam już tylko trzy miłości myśliwskie. Są to słonka, głuszc i cietrzew.*

## rosyjska gościnność

Wyprawa za naszą wschodnią granicę jest dla wielu myśliwych sama w sobie ogromnym przeżyciem. Mimo stosunkowo niedużej odległości to wyjazd do miejsc o innej tradycji (także łowiec-

kiej) i obyczajach. Z drugiej jednak strony spotykamy się tam z ludźmi, z którymi dość łatwo nam się porozumieć, pod względem tak językowym, jak kulturowym. Dlatego warto wykorzystać ten czas nie tylko do tego, by pozyskać ciekawe trofeum, lecz także do tego, by poznać kraj i ludzi.

Spotkanie z gospodarzami często zaczyna się od herbaty. Tradycja *czajepitia* jest u naszych wschodnich sąsiadów zakorzeniona prawie tak silnie jak u Anglików (zresztą angielskie *tea* i rosyjski *czaj* pochodzą od tego samego chińskiego słowa i kiedyś obydwa wymawiano podobnie). Picie herbaty traktuje się jako rytuał pozwalający ludziom się odprężyć, porozmawiać, a przy okazji poznać nieznanym i przełamać pierwsze lody w kontaktach z nowymi osobami. Samowary należą już do przeszłości, podobnie jak głowy cukru serwowane wraz z napojem. Z dawnych czasów utzymał się

Typowy widok na rosyjskiej wsi



Arch. Witolda Daniłowicza (5)



Ostatnie wskazówki przed podchodem



Mój pierwszy głuszec

natomiast obyczaj picia herbaty z konfiturą (*czaj z warienjem*) albo miodem, podawanymi na specjalnych malutkich talerzykach. Rosjanie są miłośnikami dobrej herbaty i jej znawcami. Chcąc sprawić przyjemność gospodarzom, warto pochwalić jakość spożywanego napoju – na pewno to docenią.

Zasady gościnności wymagają też, aby gościa nakarmić. Trzeba się więc przygotować na duże ilości jedzenia. Raczej nie będzie ono niskokaloryczne, ale bez wątpienia smaczne. Najrozmaitsze rodzaje pierożków (z twarogiem albo z konfiturą), pielmieni, sałaty – to dopiero wstęp do prawdziwego obiadu czy kolacji. Ponieważ staram się zawsze zjeść (przynajmniej w symbolicznej ilości) to, co upolowałem, z reguły udaje mi się przekonać kucharza, żeby ugotował zupę z cietrzewia albo słonki – coś w rodzaju rosółu z kawałkami mięsa. Warto też spróbować pieczeni z głuszca. Jej przyrządzenie wymaga jednak trochę czasu, bo tuszka tego ptaka musi się wcześniej odpowiednio długo odmoczyć. Do picia zapewne dostaniemy typowo rosyjski napój o nazwie *mors*, zrobiony z czerwonych owoców. Przypomina nasz kompot, tyle że ani woda, ani owoce nie są gotowane.

Jedzenie to także rozmowa, a co jakiś czas ktoś proponuje wypicie kieliszka i wznosi toast. Pod tym względem dzieli nas jednak przepaść kulturowa. Toast u Rosjan to bowiem krótkie przemówienie, zawsze kończące się morałem. Obowiązuje zasada, że każdy uczestnik biesiady powinien wygłosić toast przynajmniej raz. Warto się więc do tego przygotować – posłuchać, co mówią inni, wczuć się w nastrój i powiedzieć coś od siebie.

Sztuka konwersacji na Wschodzie jest bardzo rozwinięta i dobry partner do rozmowy zawsze będzie miłym gościem. Trzeba się jednak nastawić na to, że nasi interlokutorzy są z reguły przekonani o absolutnej prawdziwości podawanych przez siebie informacji czy słuszności swoich przekonań. Dlatego np. jeżeli w rozmowie o motoryzacji usłyszymy, że samochód jakiejś marki jest „najlepszy na świecie”, to najczęściej zostanie to powiedziane w taki sposób, jakby ten fakt podała do wiadomości akademii nauk. Najlepiej obrazuje to wypowiedź mojego rosyjskiego znajomego skierowana do jego przyjaciela w trakcie sporu na temat znaczenia jakiegoś technicznego określenia z dziedziny produkcji wina: „Dlaczego ty się ze mną kłócisz? Przecież ja ci mówię, jak jest!”.

## głuszec, czyli emocje

O godz. 2.00 nad ranem budzi mnie stukanie do drzwi. To najmniej przyjemny aspekt wiosennych polowań, zwłaszcza pierwszego dnia pobytu. Na szczęście świadomość, że za chwilę wyruszamy na głuszca, podnosi poziom adrenaliny i pozwala zapomnieć o braku snu. Ubranie, broń, szybka kawa i można jechać.

Przed domem czeka *jegier'* – tak po rosyjsku (z niemiecka) określa się łowczego, czyli zawodowego myśliwego, a w tym przypadku podprowadzającego. Do łowiska mamy spory kawałek – 45 min jazdy – więc po drodze zdążymy omówić sposób polowania. Najczęściej wygląda to tak, że samochodem dociera się w pobliże miejsca, w którym odbywa się tokowisko. Dalej idzie się pieszo, a przewodnik nasłuchuje, czy koguty już grają i gdzie. Gdy to ustalą, zaczyna się podchód. Najpierw uczestnicy polowania posuwają się cicho w kierunku podchodzonego ptaka. W pewnym momencie przewodnik staje i szepce do ucha myśliwego, że teraz skaczymy *pod piosniu*, czyli „w takt pieśni”.

Jak wiadomo, pieśń głuszca składa się z czterech sekcji: kłapania, trelowania, korkowania i szlifowania. W trakcie tej ostatniej kogut nic nie słyszy. I to jest właśnie moment, w którym możemy ►



zrobić kilka kroków. Ponieważ trwa on bardzo krótko, podchodząca para – *jegier'* i myśliwy – zdąży zrobić zaledwie dwa, maksymalnie trzy kroki (aczkolwiek doświadczony łowca może wykonać do pięciu). W czasie mojego pierwszego polowania na głuszca na Białorusi podprowadzający wziął mnie za rękę i powiedział: – *Jak ścisnę raz – biegniemy, jak ścisnę drugi raz – stajemy*. I tak, trzymając się za ręce, skakaliśmy po dwa, trzy kroki w sumie jakieś 600 m! Wydaje się całkiem łatwe, ale w rzeczywistości wcale nie jest to proste ćwiczenie. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że myśliwy musi zastygnąć w bezruchu dokładnie w tym samym momencie, w którym robi to przewodnik – dlatego ściskanie za rękę ułatwia zadanie.

Zamieramy w pozycji, w jakiej się znaleźliśmy w momencie, w którym ptak przestał śpiewać. Niekiedy może ona być dość niekomfortowa, np. z jedną nogą w powietrzu albo w niewygodnym skłonie czy wychyle. Ale trzeba wytrzymać. Do tego głuszcę często robi przerwy w grze i nasłuchuje. Wówczas nieszczęśliwy myśliwy musi się wykazać dużą

dozą cierpliwości i kondycją fizyczną. Mój przyjaciel zdobył raz szacunek lokalnych *jegrów*, bo wytrzymał, stojąc 20 min na jednej nodze w dziwnym przechyle.

Wreszcie dochodzimy do punktu kulminacyjnego tego trudnego podchodu. Podprowadzający daje znać, że jesteście już przy drzewie, na którym siedzi kogut, i wskazuje jego położenie. Myśliwy patrzy w tym kierunku. Widzi piękną, ciemną sylwetkę głuszca siedzącego na gałęzi na tle rozjaśniającego się nieba i grającego swoją pieśń. Czasami jednak łowca wypatruje ptaka, lecz go nie widzi. Pytającym wzrokiem zwraca się do podprowadzającego, a ten odpowiada mu spojrzeniem mówiącym: „No przecież jest tuż przed tobą!”. To niewątpliwie najbardziej frustrujący moment całego polowania. Oczywiście zdarza się, że myśliwy ma trochę inny kąt widzenia albo że jakaś gałąź zasłania mu grającego głuszca. Najczęściej jednak źródła problemu należy szukać w braku doświadczenia. Jeżeli na swój koncert kogut wybrał świerk i siedzi gdzieś pomiędzy gałęziami, to dostrzeżenie go nie jest wcale takie proste. Jedyne, co moż-

na zrobić, to przesunąć się o parę kroków w bok albo podejść bliżej drzewa, licząc na to, że z nowego miejsca ptak stanie się lepiej widoczny.

Załóżmy, że udało się nam wypatrzeć koncertmistrza. Kolejnym krokiem jest strzelenie. Obowiązuje taka zasada, że w takt jednej pieśni podnosi się broń do ramienia, a pod kolejną – naciska na spust. Oddanie strzału w chwili, kiedy głuszcę szlifuje, pozwoli na oddanie drugiego strzału, gdyby poprzedni okazał się chybiony.

Czasami jednak sprawa nie jest taka prosta. W trakcie swojego pierwszego polowania na głuszca na Białorusi przeżyłem zabawne zdarzenie. Nadszedł moment, kiedy dostrzegłem wreszcie piękną sylwetkę grającego koguta. Po chwili oczekiwania chcę podnieść broń do ramienia. W tym momencie *jegier'* łapie za moją strzelbę i ciągnie ją do siebie. Ja nie puszczam. Dochodzi do śmiesznej sytuacji, w której wyrrywamy sobie broń. Zupełnie nie wiem, o co chodzi, a zapytać nie można, bo trzeba być cicho. W dodatku kończy się pieśń, więc stoimy tak bez ruchu, trzymając razem strzelbę i czekając na kolejne szlifowanie. Słyszac je, zdecydowanym ruchem wyszarpuję *jegrowi* broń, po czym podnoszę ją do ramienia. Czekam na następne szlifowanie i oddaję strzał. Ptak z wielkim szumem i łoskotem spada na ziemię. Ogarnia mnie ogromna radość. Nurtuje mnie jednak sprawa incydentu z wyrrywaniem broni. Pytam podprowadzającego, co go napadło. Najpierw się zmieszał, ale po chwili przeprosił i wyjaśnił: – *Najczęściej podprowadzam Niemców, a oni z reguły boją się, że spudłują, i dlatego dają mi broń, abym to ja strzelał. Dlatego odruchowo sięgnąłem po pańską!*

### **cietrzew, czyli widowisko**

Na cietrzewia polujemy z budki, zwanej po rosyjsku szałasem (*szalas*). Jest to mała kryjówka z gałęzi postawiona na polu, na którym odbywa się tokowisko. Z domu wyruszamy znów bardzo wcześnie, tak aby dotrzeć na miejsce przed świtem. A do przejechania mamy kilkanaście kilometrów. Niby nie tak daleko, ale po jakich drogach! Kolejny głębokie na pół metra, a kałuże takie, że wydaje się, że woda zaraz się wleje do kabiny. Przez błotniste kawałki przedzieramy się z dużą prędkością, byleby tylko się nie zatrzymać na środku bajora. Jednak nasz



**Nasłuchując słonki**

## Tokujące cietrzewie

© Uryadnikov Sergey/Fotolia



osobowo-ciężarowy UAZ 452, niewątpliwie pamiętający czasy poprzedniego ustroju, walczy dzielnie z wszelkimi przeciwnościami i dowozi nas do celu.

Budki na cietrzewie są dość ciasne. A tu do świtu jeszcze kilka godzin, więc trzeba trochę poczekać, siedząc na plastikowej bańce (oczywiście zapomniiałem podkładki). Udaje mi się nawet usnąć na jakieś pół godziny. Parę minut po godz. 5.00 budzi mnie dziwny odgłos – to nadlatuje tokowik, czyli pierwszy kogucik rozpoczynający tokowisko. Po chwili pojawiają się kolejne ptaki. Niestety wszystkie siadają dość daleko ode mnie. Na pewno za duża odległość na strzał. W dodatku z powodu wysokiej trawy lepiej je słyszę, niż widzę! Musi ich być już sporo – najwyraźniej nadlatywały z różnych kierunków, często niezauważone przeze mnie – bo cała okolica rozbrzmiewa charakterystycznym bulgotaniem. Od czasu do czasu obserwuję pojedynki – koguty podskakują i w tym momencie stają się dla mnie widoczne. Wyciągnięta szyja, łopoczące skrzydła, rozpostarty ogon – naprawdę piękna scena. A wszystko to w świetle budzącego się dnia.

Wreszcie jeden z cietrzewi podskakuje i podlatuje w moim kierunku. Nadal jest jednak dość daleko. Powoli zbliża się

do mojej budki. Wreszcie dzieląc mnie od niego odległość zmniejsza się na tyle, że mogę strzelić. Pomału wysuwam lufy przez szparę między gałęziami, mierzę i pociągam za spust. Kogucik pada w ogniu. Zgodnie z instrukcjami podprowadzającego wyskakuję z budki i biegnę po niego. Często się zdarza bowiem, że ptak zostaje jedynie ogłuszony i dochodzi do siebie, a następnie odfruva.

Po moim wyjściu z budki tokowisko zamiera. Niektóre koguty odlatują na pobliskie drzewa, a inne, te dalej ode mnie, bacznie mnie obserwują. Wracam do kryjówki ze swoim trofeum i czekam na rozwój sytuacji. Po 15 min tokowisko trwa w najlepsze, jakby nic się nie zdarzyło. Nie mam już jednak okazji do kolejnego strzału.

Wkrótce podjeżdża *jegier'* i wracamy do domu. Jest już zupełnie jasno, więc można się przyjrzeć okolicy. Niestety przedstawia ona dość przykry widok. Sam krajobraz i otaczające tereny są oczywiście piękne. Lecz to same ugory – nigdzie ani kawałka ziemi uprawianej rolniczo! Aż dziw, że nikt się do tego nie weźmie.

Ale jak pisał słynny XIX-wieczny rosyjski poeta Fiodor Tiutczew: *Umom Rossiju nie poniat'* (Umysłom Rosji nie zrozumiesz).

Jeszcze smutniejsze są mijane wsie. Zupełnie opuszczone – w wielu nikt już nie mieszka, a połowa domów się zawaliła. Tylko raz spotkaliśmy na drodze człowieka. Okazało się, że to jedyny mieszkaniec wioski, przez którą właśnie przejechaliśmy. W niektórych miejscowościach pozostali mieszkańcy (zazwyczaj emeryci) wykorzystują drewniany budulec jako łatwo dostępne źródło opału. A domy są naprawdę piękne – ładne kształty, ciekawie rzeźbione ramy okienne, a na ścianach czasami widać ślady farby (najczęściej niebieskiej). Kiedyś były kryte gontem. Uwagę zwracają także charakterystyczne małe okna – jesteśmy na północy, więc domy buduje się tak, aby oszczędzać ciepło.

### słonka, czyli romantyka

Wiosenne polowanie na słonkę to polowanie poetyckie. Stojąc na śródleśnej łące w świetle zachodzącego słońca, myśliwy nasłuchuje chrapania słonki oblatującej swój teren. Słyszac, że się zbliża, łowca wyteża wzrok i wreszcie dostrzega małego ptaszka z charakterystycznym długim dziobem, lecącego nisko nad drzewami. Powoli zapada zmrok – najpierw znika słońce, robi się szaro i wreszcie nastaje noc. Końcowe ►



strzały oddaje się już prawie po ciemku do ptaka zauważanego w ostatniej chwili. Czas wracać do domu.

Polowanie na słonkę pięknie opisał znany pisarz i poeta rosyjski Aleksiej Nikołajewicz Tołstoj w wierszu, który w wersji oryginalnej nosi tytuł „Na ciągu” (ros. *Na tiagie*), a w polskim tłumaczeniu Andrzeja Lewandowskiego – „Słonka”. Oto fragment:

*Z łąk powiało chłodem, zeszlóroczny liść  
Szeleści na dębie... Wtem znajomy świst,  
Cichy, lecz wyraźny usłyszeć się dało,  
Potem coś trzykrotnie lekko zachrapało.  
Słonka! Zbyt daleko... Oto druga mknie,  
Lecz łukiem szerokim też omija mnie  
I za las się kryje. Wzrok i słuch wysilam  
I zaledwie krótka upłynęła chwila,  
Widzę, jak w poświacie gasnącego słońca  
Słonka chwiejnym lotem w moją stronę gna.  
I oddech wstrzymując, jak każe rutyna  
Wymierzam dokładnie: przed nią pół arszyna.  
Pewnie spust pociągam, błysk i strzału huk –  
Ptak krąg zataczając, spada u mych nóg.*

## relaks w bani

Po wspaniałym polowaniu zmęczony (i niewyspany) myśliwy zasługuje na relaks i wypoczynek. Służy temu kąpiel w tradycyjnej ruskiej bani. Na polowaniach najczęściej zetkniemy się z tzw. czarną banią. To pomieszczenie z piecem, w którym nie ma komina. Dym wychodzi więc drzwiami i oknami, o ile są, a ściany pokrywa sadza. Taką banię trzeba rozpalić rano, żeby kamienie leżące na piecu mocno się nagrzały, a pomieszczenie zdążyło się wywietrzyć, zanim przyjdą goście. W trakcie kąpieli już się nie pali w piecu. Ponieważ jednak kamienie są bardzo gorące, polewa się je wodą, która natychmiast zmienia się w parę. Po wygrzaniu się przystępujemy do mycia. W najbardziej prymitywnej wersji czarnej bani robi się to w pomieszczeniu, w którym znajduje się piec. W lepszej, składającej się z dwóch pomieszczeń, w jednym się grzejemy, a w drugim – myjemy.

Kluczowym elementem ruskiej bani są *wieniki*, czyli miotełki zrobione z gałązek różnych drzew i krzewów, najczęściej brzoźowe. Wbrew powszechnej w Polsce opinii *wieniki* służą nie do bicia kąpiących się, ale do ich „naparowania”. Zajmuje się tym fachowiec – *banszczik*. Osoba korzystająca z bani kładzie się na ławce, a *banszczik* przesuwając *wienik* po całym jej ciele (co wywołuje uczucie zbliżone do tego, jakie powoduje obłożenie się ręcznikiem zanurzonym we wrzątku), a potem polewa wodą – raz ciepłą, raz zimną. Nie ma lepszego sposobu na zrelaksowanie się po polowaniu!

Po bani obowiązkowo następuje kolacja. Ale uwaga – organizm osłabiony kąpielą parową nie powinien być dodatkowo obciążany. Dlatego zaleca się nie spożywać ciężkiego jedzenia ani alkoholu. Do picia najlepiej nadaje się herbata z miodem. Libacja alkoholowa po bani to tradycja wykształcona w czasach sowieckich – na szczęście powoli zanikająca.

## polecane filmy i lektura

Niestety nie zetknąłem się z rosyjskimi filmami mówiącymi o polowaniach opisywanych w tym artykule. Osoby zainteresowane łowami w Rosji powinny jednak koniecznie obejrzeć kultową komedię pod tytułem „Osobliwości narodowego polowania” (*Osobiennosti nacionalnoj ochoty*) z 1995 r., w reż. Aleksandra Rogożkina. Jest to satyra na Rosję z początku lat 90. Rzecz się dzieje w czasie polowania dewizowego na łosie. Kolejny film wart polecenia to „Białe noce listonosza Aleksieja Triapicyna” (*Bielyje nocki pocztaliona Aleksieja Triapicyna*) z 2014 r., w reż. Andrieja Konczałowskiego – wspaniały obraz życia w umierającej i upadającej wsi, takiej jak te wspomniane w mojej relacji.

Jeśli chodzi o literaturę, to najpiękniejszy opis polowania na głuszce w czasie toków na Polesiu znalazłem w książce Stanisława Zaborowskiego „W sercu kniei”, będącej klasyką naszej literatury myśliwskiej. Pierwsze wydanie ukazało się w 1914 r., a drugie (rozszerzone) – w 1930. Tym, którzy czytają po rosyjsku, mogę zaś polecić opowiadanie o łowach na głuszce z 1899 r. (również na Polesiu) autorstwa Aleksandra Kuprina pod tytułem *Na głuchariej*, dostępne w oryginale w internecie. ●



Po powrocie z polowania na słonki